

Joanna Tokarska-Bakir

Dialog z okrutnym partnerem¹

Pisanie dziennika Elias Canetti nazywa dialogiem z okrutnym partnerem. Bo chociaż prawdą jest, że

„człowiek, który zna gwałtowność swoich wrażeń, który każdy szczegół każdego dnia odbiera, tak jakby to był jego jedyny dzień, który - nie można tego inaczej określić - właściwie składa się z przesady i nie zwalcza tej skłonności, gdyż chodzi mu o uwypuklenie, o ostrość i konkretność wszystkich rzeczy tworzących materię życia - taki człowiek musiałby eksplodować albo rozlecieć się na kawałki, gdyby nie uspokajał się nad dziennikiem”²,

to jednak prawdą jest także, że w owym dialogu, jaki dusza prowadzi sama ze sobą dziennik ma najmniej względów właśnie dla jego autora.

„...istnieją rzeczy, których nie można powiedzieć nikomu, nawet najbliższemu, gdyż człowiek się ich za bardzo wstydzi. Nie byłoby dobrze, gdyby w ogóle nie zostały wypowiedziane, ani gdyby się o nich w ogóle zapomniało. Mechanizmy, za pomocą których ułatwiamy sobie życie są i tak bardzo rozbudowane. Najpierw mówi się, nieco nieśmiało: «Właściwie nie mogłem nic na to poradzić», i już w mgnieniu oka, rzecz zostaje zapomniana. Aby uniknąć niegodnego postępowania, należy to zapisać, aby potem, o wiele później, może po latach, gdy człowiek ocieka już wprost samozadowoleniem, kiedy się tego najmniej spodziewa, stanąć z tym oko w oko. «Do tego byłem zdolny, właśnie to uczyniłem».”

Opinia Canettiego odnosi się do zapisków doktora Klukowskiego tylko pośrednio. Nie jest on ani człowiekiem skłonny do przesady, ani do samozadowolenia. A jednak jego dziennik pełnił obie funkcje, przypisane mu przez noblistę: w czasach rozpadu świata był środkiem uspokojenia, zaś dziś, gdy tak bardzo zmienił się kształt świata, wciąż może niejednego obudzić.

Pustka wielu dzienników - pisze dalej Canetti - bierze się stąd, że w ich autorach nie ma nic, co by musiało ulec uspokojeniu. Niektórzy są zadowoleni ze wszystkiego, nawet ze świata, który się wali, inni, we wszystkich możliwych odmianach, są zadowoleni z samych siebie³. Klukowski nie należy do żadnej z tych kategorii. Jego dziennik jest zapisem życia od początku trzeźwego, choć w trakcie jeszcze bardziej trzeźwiejącego: „Naprawdę nie uwierzyłbym, gdybym sam nie patrzył własnymi oczami na to wszystko, co działo się u nas w Szczepreszynie”⁴ - zanotuje w roku 1942. Trzeźwieniu podlega tu ktoś, kto ów proces utraty złudzeń znosi w zasadzie bez

¹ Z. Klukowski, *Zamojszczyzna*, t. 1: 1918-1943 (dalej K1), t.2: 1944-1959 (dalej K2), Warszawa 2007

² E. Canetti, *Dialog z okrutnym partnerem*, [w:] tegoż, *Sumienie słów*, przeł. M. Przybyłowska, I. Krońska, Kraków 1999, s. 58.

³ Canetti, *Dialog*, dz. cyt., s. 59.

⁴ K1, 309.

szwanku, a to nie zdarza się przecież często. Ostrzegali Nietzsche: „kto walczy z potworami niechaj baczy, by sam przy tym nie stał się potworem”⁵.

Prowincja

Klukowski z początków dziennika (1918) jest młodym lekarzem zaraz po szkole, pełnym ambicji humanistycznych, pilsudczykiem, głosującym na PPS⁶. Osiedlając „w małej zażydzonej osadzie otoczonej lasami”⁷, najpierw Krasnobrodzie, potem Szczebrzeszynie, poprzysięga sobie nie przesiąknąć ich skazą, „nie wsiąknąć w tę okropną, wyjąławiąca atmosferę życia małomiasteczkowego”⁸. Wszystkie wolne chwile poświęca więc studiom. Świadczy o tym jego biblioteka, w chwili wybuchu wojny licząca pięć tysięcy woluminów i liczne teki wycinków. Towarzystwo udziela się mało, w oczach miejscowej socjety wiele traci wskutek nieznajomości brydża. Zamiłowania bibliofilskie stopniowo rozszerzają jednak krąg jego znajomych. Cierpi na tym jego reputacja lekarska:

„Tak się już ułożyło na prowincji, że jeżeli jakiś lekarz kilka godzin dziennie traci na grę w domino, na karty, a przy tym nie gardzi alkoholem, to nic mu nie szkodzi jako lekarzowi, gdy zaś inny ten sam czas zużywa na jakąś pracę naukową lub studia specjalne, lecz nie lekarskie, to się mówi, że medycyna go nie obchodzi”.

W tych przedwojennych zapiskach z prowincji jeden obrazek osobliwie przykuwa uwagę. Rzecz dotyczy wizyty Sławoja Składkowskiego, ministra spraw wewnętrznych u siostry w Szczebrzeszynie. Minister z nowo poślubioną żoną, „najczystszej krwi Hiszpanką z bogatej rodziny”, przyjechał na chrzciny siostrzeńca, tam napotkał doktora Klukowskiego i namówił go na wspólną podróż do Warszawy. Jechali w pięknym otwartym daimlerze. Sławoj prowadził, Hiszpanka siedziała obok.

„Jazda była kawalerska i urozmaicona - pisze Klukowski. - W Izbicy Sławoj miał przemowę do świni, która zatarasowała szosę (...). Nawaliła potem kicha. Sławoj z pasją rzucił się do lewarowania auta i zakładania zapasowego koła, szofer mu tylko przy tym pomagał. Na pewnym odcinku szosy Sławoj wziął szybkość dobrze ponad 100 kilometrów na godzinę. Hiszpanka, upojona szaloną jazdą, objęła go wówczas za szyję i zaczęła całować. (...) Na przedmieściu [Warszawy] szosa była fatalna i Sławoj, wbrew przepisom, zaczął prowadzić wóz lewą stroną, gdzie bruk był już naprawiony (...) [Składkowsky] Zaciągnęli mnie jeszcze do siebie na wino, które we flaszkach całymi kosztami sprowadzano z Francji, ponieważ bez niego Hiszpanka nie mogła żyć...”⁹

⁵ F.Nietzsche, *Poza dobrem i złem*, przeł. S.Wyrzykowski, Warszawa-Kraków 1912, s. 108.

⁶ K1, 21.

⁷ K1, 12.

⁸ K1, 22.

⁹ K1, 34.

Język polski niesprawnie nazywa to, co w tym obrazku fascynujące. Dużo lepiej czeski - pisze o tym gdzieś Milana Kundera - na mieszaninę zażenowania, grozy i współczucia mający słowo 'litos'.

Dziennik od początku zdradza szerokość horyzontów jego autora i jego „postępowe” poglądy: pojawiają się wzmianki o fałszowaniu wyborów¹⁰, o brutalnym stosunku państwowych urzędników do „Żydów, chłopów i ludzi gorzej ubranych”, porównywanym do działań „jakieś bolszewickiej czerezwyczajki”¹¹. Następują uwagi o skutkach zakazu aborcji¹², o narastającej dyskryminacji Żydów, bojkocie sklepów żydowskich, otwarcie popieranym przez władze. Potem wzmianka o śmierci Piłsudskiego - pierwszy zapis typu: „nigdy w życiu nic nie sprawiło na mnie tak strasznego wrażenia”¹³, który odtąd będzie w dzienniku powracał cyklicznie jak jakieś niekończące się *crescendo*. Na rok przed wybuchem wojny przejmujący obraz defilady w Zamościu, wojska, które zdawało się „uosobieniem naszej siły i potęgi”¹⁴.

Okupacja pierwsza

Zaczyna się wojna, wraz z nią przyćmiewa się ton zapisków, wkrada się niepewność, odgadywana w narastającym złym samopoczuciu autora, cierpiącego na serce i w tej szczególnej fizycznej niedyspozycji (wszak serce to najbardziej duchowy z ludzkich organów) znajdująca jakby ujście dla tajonego załamania psychicznego. Obraz rozpadającego się świata pojawia się w notatce o przejeździe „pięknych limuzyn, niektórych jeszcze lśniących, a przeważnie celowo niemytych lub nawet wysmarowanych gliną dla zamaskowania przed okiem nieprzyjacielskich lotników, najczęściej ze znakami rejestracyjnymi Warszawy”¹⁵. Jeden obraz wywołuje drugi - pogrzeb obrońców Zamościa w czasie wojny z bolszewikami, przeprowadzany bez asysty choćby jednego księdza, i towarzyszące mu podobne uczucie opuszczenia:

„wszyscy [księża] zwiali przed bolszewikami, porzucając swoich wiernych parafian. Rozgoryczenie wśród ludności było ogromne”¹⁶.

Rozpoczyna się pierwsza okupacja z dwóch, które oglądał doktor Klukowski. Rozpoczyna się wrześnieową sceną rabunku sklepów żydowskich i polskich:

„Odbywa się w ten sposób, że do sklepu, jeśli jest otwarty, wchodzi najpierw kilku żołnierzy [niemieckich], biorą coś niecoś dla siebie, a potem zaczynają wyrzucać towary na ulicę. Tu już czekają tłumy ludności (chrześcijańskiej) z miasta i wsi. Każdy chwyta, co tylko może, i niesie czym prędzej do domu. Potem inni wpadają do sklepu i wspólnie z żołnierzami rabują i niszczą wszystko doszczętnie. Jeżeli sklep jest zamknięty, wówczas żołnierze rozbijają drzwi i rabunek odbywa się w jeszcze szybszym tempie”¹⁷.

¹⁰ K1, 43

¹¹ K1, 24.

¹² K1, 31.

¹³ K1, 47.

¹⁴ K1, 58.

¹⁵ K1, 77.

¹⁶ K1, 16.

¹⁷ K1, 93.

Wejście Niemców okazuje się falstartem - wskutek targów o przebieg granicy ustalony w traktacie Ribbentropp-Mołotow, przejściowo na teren Szczepieszyna wkraczają bolszewicy. Klukowski swoim zwyczajem notuje wszystko. I to, że denerwują go „szmatławe, oberwane wyrostki żydowskie rewidujące żołnierzy polskich”, którzy pod nieobecność Niemców znów pojawili się na ulicach, a „Żydówki szczepieszkie z czerwonymi kwiatami (szałwią)” witają przybywających z Zamościa komunistów¹⁸. I to, że w pełnym umundurowaniu z karabinami i czerwonymi opaskami widuje się też na ulicach żołnierzy polskich, w tym byłych czynnych członków Związku Rezerwistów i listonosza z miejscowego Urzędu Poczтового. A także to, że bolszewicy „całkiem obojętnie przyjmowali (...) powitania i objawy radości ze strony Żydów”¹⁹.

Miesiąc później Niemcy są już z powrotem w Szczepieszynie. Od razu zapędzają Żydów do porządkowania miasta. Gdy chłopci zgromadzeni na jarmarku zaczynają rabować sklepy żydowskie, zrazu żandarmi niemieccy interweniują. Już po tygodniu będzie to nie do wyobrażenia. Zagłada odbywa się wedle powszechnie znanego schematu: oznaczanie (opaski), wywłaszczenie, koncentracja, likwidacja. W międzyczasie wprawki: Niemcy podpalają domy żydowskie i swoim zwyczajem oskarżają o to Żydów,

„znęcają się nad Żydami w niemożliwy sposób: biją, kopią, popychają, wynajdują najbrudniejsze roboty, zwłaszcza dla lepiej ubranych, przed rozpoczęciem pracy każą wszystkim robić gimnastykę (...) i dopiero potem prowadzą do roboty, każąc śpiewać *Hej strzelcy wraz* (...). Niektórzy [Polacy] w wyśmiewaniu i naigrzaniu się nie ustępują Niemcom”²⁰.

Nasila się bandytyzm, obniża morale. „Nawet sami Niemcy przyznają, że broń znajdują we wsiach najczęściej wskutek donosów rozmaitych kolegów, sąsiadów”²¹. Zwiększa się pijaństwo. Groteska: pijani często śpiewają „Jeszcze Polska nie zginęła” lub „Rotę”. Niektóre rodziny, szczególnie bezrobotne i składające się z kobiet, zakładają domy publiczne. „Komendant miejscowej żandarmerii wygadał się, że kazano mu znaleźć kilku konfidentów. Zgłosiła się niespodziewanie duża liczba kandydatów”²². Trafia się, że żołnierze podziemia (Jerzy Wisman, dowódca „szturmówki” w obwodzie zamojskim²³), a nawet zakonnicy („były bernardyn z Radecznicy, gestapowiec Maksymilian”²⁴) najpierw zajmują się rabunkiem, potem zaś przystają do gestapo. W mordach i gwałtach „nadmiernie gorliwie” uczestniczy granatowa policja²⁵. Wyłapywaniem Żydów zajmuje się powszechnie młodzież²⁶, a nawet przedstawiciele szanowanych zawodów, np. nauczyciele²⁷.

¹⁸ K1, 91.

¹⁹ K1, 99.

²⁰ K1, 106.

²¹ K1, 124.

²² K1, 153, także 267.

²³ K1, 234, 263.

²⁴ K1, 280.

²⁵ K1, 274-5, 303.

²⁶ K1, 292, 304, 305, 306, 308.

²⁷ K1, 281, 311.

Zimą roku 1940 Klukowski dostaje wiadomość, że pacjentów szpitala psychiatrycznego w Chełmie Niemcy rozstrzelali z karabinów maszynowych. „Czy można wyobrazić sobie coś równie potwornego?” - notuje. Pół roku później: „W moim dotychczasowym życiu, przeszło półwiekiem, rok ten był najcięższy”²⁸.

Żydzi

Od początku okupacji trwa segregacja: najpierw oświadczenia o aryjskości własnej i małżonków. Potem oznaczenie Żydów i ich sklepów. Dalej zakaz sprzedawania Żydom chleba przez piekarzy polskich. W marcu roku 1940 polscy lekarze otrzymują zakaz leczenia Żydów. Na niemieckim kinie napis: Żydom wstęp wzbroniony. Na Żydów nakłada się obowiązek kłaniania się Niemcom. Zaczynają się jarmarki bez Żydów.

„Wezwano mnie dzisiaj do chorego Żyda z odmrożonymi stopami. Jechał z Warszawy koleją z zakupionym towarem. Opowiadał jak jeszcze na dworcu w Warszawie wyrzucili go z wagonu pasażerowie Polacy, zabierając część towaru. Konduktor wsadził go wówczas do wagonu towarowego, w którym jechał kilkanaście godzin (...) Metody niemieckie znajdują podatny grunt w niektórych sferach społeczeństwa polskiego”²⁹.

Żydom się nie współczuje - „przeciwnie, śmiano się i dowcipkowano” - co składane bywa na karb rozbijania przez nich żołnierzy polskich w czasie krótkotrwałego interregnum. Wywłaszczenie Żydów pozornie nie ma nic wspólnego ze szkodzeniem Polakom:

„Zamknięto w mieście wszystkie sklepy żydowskie, piwiarnie, cukiernie, budki z wodą sodową itp. Na handle te i większość sklepów odbyła się już licytacja. Stanęli do niej przeważnie przybysze z północno-zachodnich stron Polski, powszechnie zwani tu poznaniakami”³⁰.

Tak bierni i niechętni świadkowie zostają przekształceni we współników Zagłady.

„Na miasto wyległy wszystkie szumowiny, zjechało się sporo furmanek ze wsi, i wszystko to niemal cały dzień stało w oczekiwaniu, kiedy będzie można przystąpić do rabunku. Z różnych stron dochodzą wiadomości o skandalicznym zachowaniu się części ludności polskiej i rabowaniu opuszczonych żydowskich mieszkań”³¹.

Okupant posługuje się bezbłędnym algorytmem socjotechnicznym. Najpierw odróżnia Żydów od Polaków, co upokarza Żydów. Gdy pierwsi, uzbrojeni także we własne poczucie wyższości, czują się już bezpieczni, na powrót zrównuje ich z Żydami: przed Sądem Specjalnym w Zamościu pojawia się tablica „Żydom i Polakom przejście

²⁸ K1, 189.

²⁹ K1, 135.

³⁰ K1, 189, 310.

³¹ K1, 273, także 277, 306

wzbronione”³², doktora Klukowskiego gestapowiec ciągnie za brodę³³, przy pogromie Żydów w Rudce SS bije też Polaków³⁴. Karą dla Polaków w tej sytuacji jest nie tylko bicie, ale w równej mierze... dzielenie losu Żydów. Jak mogli na to wszystko reagować Żydzi, do niedawna jeszcze stosunkowo bezpieczni obywatele polscy, którzy służąc w polskim wojsku wyodrębniani byli od pozostałych ledwie tekstem przysięgi³⁵? Z jakim uczuciem mogli obserwować doktora Klukowskiego, który wśród strasznych obrazów wywózki do Bełżca i codziennych rozstrzeliwań, w lipcu roku 1941 notował: „Wyjeżdżam dziś na urlop”³⁶? Po czym istotnie pojechał na tydzień do Warszawy.

Z istnienia takiej perspektywy Klukowski zdaje sobie sprawę tylko częściowo. 5 października 1940 r. napisze o wygłodniałych jeńcach rosyjskich coś, co niejednen Polak mógł bez przeszkód pomyśleć o Żydach:

„Wygląd ich i stan poruszał nawet najbardziej zatwardziały ludzi, którzy zapominali, że to są też nasi wrogowie. Przecież tak samo znęcali się nad Polakami, dziesiątkami tysięcy gnali ich na Sybir, i to w zimie, w najokropniejszych warunkach. Wywozili masami sam kwiat narodu, całą polską inteligencję. Tak rozumowałem, starając się zagłuszyć w sobie wszelkie uczucia humanitarne w stosunku do wrogów. Lecz wszystko na nic - widok tych zgłodniałych ludzi-zwierząt nie dawał mi spokoju, wytrącał z równowagi, odpędzał sen”³⁷.

Ilu świadków mogłoby z ręką na sercu powiedzieć o sobie to, co w ostatnim zdaniu mówi Klukowski? Ilu przestałoby na przedostatnim?

„Na stacji w Szczebrzeszynie kolejarze na własne oczy i uszy widzieli i słyszeli, jak jakiś Żyd przez okno wagonu dawał 150 złotych za kilogram chleba, a Żydówka zdejmowała z palca złoty pierścionek w zamian za szklankę wody dla umierającego dziecka”³⁸.

„Niektórych Żydów chłopci zabijają po wsiach, bojąc się ukrywać ich u siebie. To samo robią z nimi i różni bandyci. Czasem zdjawszy ubranie puszczają nago. Tylko bolszewicy wcielają ich do swoich band”³⁹.

„Przed paroma dniami wyskoczyła z pociągu (...) młoda Żydówka z siedmioletnim dzieckiem. Żandarmi wystrzałem z karabinu zabili ją na miejscu, dziecko tylko potłukło się padając. Robotnicy z «Alwy» [nazwa fabryki] nakarmili je, lecz zawiadomili posterunek żandarmerii w Szczebrzeszynie. Po

³² K1, 210.

³³ K1, 228. Na s. 332 o incydencie zastrzelenia innego nauczyciela z brodą, wziętego za Żyda.

³⁴ K1, 132.

³⁵ K1, 71.

³⁶ K1, 289.

³⁷ K1, 253.

³⁸ K1, 271.

³⁹ K1, 309.

paru godzinach przyjechali żandarmi, zastrzelili dziecko na oczach robotników i kazali na miejscu ciało zakopać⁴⁰

Okupacja druga

Odwagę świadectwa, a wraz z nią duchową trzeźwość utrzymać jest niełatwo. W maju roku 1944 doktor Klukowski odwiedza leśny obóz partyzancki:

„Wszystko, co widziałem, zrobiło na mnie ogromne wrażenie - notuje. - Takie było realne, a jednocześnie takie romantyczne. Szczątki dawnego Wojska Polskiego, niedobitki, starające się zachować wszelkie cechy wojskowe, a przy nich świeży, młody narybek żołnierski, pełen zapału i entuzjazmu (...) A cały obóz jakby żywcem przeniesiony z czasów powstania 1863 roku⁴¹.

Portretowana sytuacja, wzmocniona obrazami po wejściu polskich oddziałów („w mieście zabrakło kwiatów”) stanowi jakby próbę zresetowania świadomości, spotworniałej od wiedzy nie do przyswojenia, próbę poradzenia sobie z tą wiedzą przez jej unicestwienie, pominięcie. Nie pozwoliła na to sama rzeczywistość. Jedna okupacja się kończy i zaraz rozpoczyna druga, w międzyczasie wyłaniając kolejną szarą strefę z jej podwójnymi standardami.

Na początku w ogóle ich nie widać: „wszystkich Volksdeutschów i Ukraińców przeważnie bez pardonu «uziemiają»⁴². Potem notatka: „Wczoraj ludzie z lasu natknęli się na znanego Żyda ze Szczecbrzeszyna, Millera, tego też «uziemiono»⁴³. I próba negocjacji: „Niestety, owe «likwidacje» i «uziemienia» ludzi szkodliwych są teraz na naszym terenie bardzo częste. Robi się to z konieczności⁴⁴. W kolejnych zapiskach coraz częściej przesączają się wątpliwości. Mogą mieć postać uwagi pozornie bez znaczenia: „Pod wieczór przywieziono do kostnicy zwłoki Rytkówny z zakneblowanymi ustami⁴⁵. Z czasem mówi się o nich wprost: „...nie mogę jednak usprawiedliwić zabijania niewinnych dzieci [chodzi o zabójstwo rodziny zegarmistrza-konfidenta, wraz z jego czteroletnim synem], które - moim zdaniem - należało by oddawać do przytułków dla sierot i odpowiednio wychowywać⁴⁶.

Na niejasności kryteriów, dwuwładzy, korzystają ludzie pozbawieni wątpliwości. „Leśni” zakazują fernalom uprawy ziemi w rozparcelowanych majątkach⁴⁷. Ktoś napada na pociąg wiozący Ukraińców wysiedlanych na wschód i zabiera im cały inwentarz, a ktoś inny na pociąg, wiozący Żydów z Rosji do Polski (to pewnie fragment „akcji kolejowej” NSZ, w której zginęło co najmniej kilkuset Żydów)⁴⁸. Inni na własną rękę wymierzają sprawiedliwość (ostrzyżenie niewinnej Cebulowej⁴⁹), przy okazji rabują

⁴⁰ K1, 343.

⁴¹ K2, 68.

⁴² K2, 40.

⁴³ K2, 49.

⁴⁴ K2, 55.

⁴⁵ K2, 90.

⁴⁶ K2, 96.

⁴⁷ K2, 175.

⁴⁸ K2, 240.

⁴⁹ K2, 98-9.

(także samego Klukowskiego, który zostaje przy tym brutalnie pobity⁵⁰) i gwałcą⁵¹. Żadną miarą nie można tych zdarzeń nazwać incydentami, jak nie można określić tym mianem siedemnastu gwałtów dokonanych przez jednego i kilkunastu przez innego żołnierza podziemia⁵². Komentarz Klukowskiego:

„Przy słabszych (...) podstawach moralnych, odzwyczajeni od zwykłej pracy, zaprawieni w różnych gwałtach, niektórzy łatwo zaczęli pozbywać się skupułów i stali się faktycznie bandytami”⁵³.

„Mam duży niesmak wiedząc, że nasi oficerowie, działając z pobudek ideowych, dopuszczają do współpracy jawnych bandytów...”⁵⁴

„Są to skutki demoralizacji w szeregach byłych żołnierzy, którzy nie mogą usiedzieć długo beczynn timer, a nie mając nad sobą dyscypliny wojskowej, tą drogą szukają środków do życia”⁵⁵.

„W napadach tych biorą udział skądinąd bardzo dzielni nawet oficerowie i żołnierze (...) Byłbym rad, gdyby ktoś potrafił sprostować te wiadomości i udowodnić, że się mylę”⁵⁶

„Ideowość staje się często mocno problematyczna, bandytyzm szerzy się w sposób zastraszający, objawy rozkładu wewnętrznego są coraz głębsze. Czuję, jak maleją moje sympatie dla AK. Zaczyna mnie trochę gnębić, że nie mogę tego mówić głośno i otwarcie, bo posądzono by mnie o odszczepieństwo, a nawet zdradę i o to, że idę z wiatrem»”⁵⁷.

W grudniu roku 1944 w okolicy Zamościa toczy się regularna wojna. Klukowski notuje zamach bombowy, w którym ginie „jedenastu milicjantów pepeerowców”, wciągniętych w zasadzkę⁵⁸. Represje, jak zwykle w takich przypadkach, przewyższają siłę pierwszego ciosu. Nowa władza otacza się analfabetami⁵⁹, ludźmi „nieciekawymi”, często o kryminalnej przeszłości⁶⁰. Nielepsi są też żołnierze regularni, sowieccy i polscy.

Odzywają antyżydowskie sentymenty. U Klukowskiego odzywają się z rzadka: raz gdy przegląda pierwszy numer „Odrodzenia” („nazwiska autorów w przeważającej liczbie żydowskie”⁶¹), po raz drugi, gdy przegląda swój manuskrypt o Zamojszczyźnie z poprawkami cenzora (nie rozumie, dlaczego „Żydek” poprawiono na „Żyd” i dlaczego

⁵⁰ K2, 128.

⁵¹ K2, 164, 171, 199.

⁵² K2, 171

⁵³ K2, 129.

⁵⁴ K2, 136.

⁵⁵ K2, 99.

⁵⁶ K2, 138.

⁵⁷ K2, 140.

⁵⁸ K2, 139.

⁵⁹ K2, 170.

⁶⁰ K2, 98.

⁶¹ K2, 107.

„Ukraińców” zastąpiono „nacjonalistami ukraińskimi”⁶²), i po raz trzeci, gdy aresztuje go UB. Słowo „Żydek”, czterokrotnie powracające w jego relacji, nasycone jest niepodrabianą żółcią. Co tu odżywa? Czy to antysemityzm? Raczej podrażniony przesąd o koniecznym odseparowaniu „polskich Żydów” i „nieżydowskich Polaków”, na gruncie którego antysemityzm bujnie się rozwijał, nim samym nie będąc.

Zasady

Da się dziennik Klukowskiego czytać wedle zasad hermeneutyki podejrzeń, ale chyba nie ma po co. Porównywanie wiedzy później urodzonych ze skromną, lokalną wiedzą autora jest czynnością jałową nie tylko dlatego, że tekst wydania jest niepełny, upstrzony wyimkami, z których wydawca wcale albo też nieprzekonująco („ujednolicenie zapisu”⁶³?) się tłumaczy. Skądinąd zresztą w aspekcie wiedzy i wyobraźni historycznej późne urodzenie to błogosławieństwo nader wątpliwe. To, co pozwalało doktorowi Klukowskiemu jedno zobaczyć, a drugiego zupełnie nie widzieć, dla dzisiejszego czytelnika jest już całkiem niedostępne. Czytelnik ten widzi tylko siebie: własne pragnienie sprawiedliwości i pewności, czytelnych zasad odróżniania dobra od zła. U Klukowskiego ich nie znajdzie, pomimo podejmowanych całe życie prób ugruntowania różnicy.

Jego dziennik jest źródłem poznania świata, w którym w cenie jest powściągliwość, w którym to właśnie ona, a nie ekspresja jest najwyżej cenionym świadectwem. To świat kultury p r z e d t r a u m a t y c z n e j , z dzisiejszego punktu widzenia niezrozumiały, w swym patosie milczenia wręcz śmieszny. „Był u mnie inż. Waligóra, który dopiero wrócił z Oświęcimia. (...) Oczywiście nic nie mówił o swoich przeżyciach, ja go też o nic nie pytałem”⁶⁴. Nakaz trzymania fasonu nie sprzyja ujawnianiu tego, co jest w wojnie najgorsze: szarej strefy wyborów, z których żaden nie jest właściwy, biernej kontemplacji widoków, których oglądanie gorszy bardziej niż sam czyn. Dlatego siedemdziesięcioletni Klukowski zrywa z zasadą powściągliwości, chce ograniczyć zakazanie, spowodowane tym, co w pamiętnym eseju Kazimierz Wyka nazwał „gospodarką wyłączoną”⁶⁵. Boi się zablagować ją „pięknym frazesem”. W efekcie pisze tekst o niespotykanej sile leczniczej, mający posmak dobra, które nawet nienazwane udziela się czytelnikowi.

⁶² K2, 203.

⁶³ Zob. Z.Głuza, *Od Wydawcy*, [w:] K1, 6.

⁶⁴ K1, 262.

⁶⁵ K.Wyka, *Gospodarka wyłączona*, [w:] tegoż, *Życie na niby*, Kraków-Wrocław 1984 [1945].